



WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM

Wojciech Strąk
100.000.000.000
25.02.71
Nr. 55
date

Do Gromadzkiej Rady Narodowej wpadłem tylko na chwilę, żeby o drogę do sąsiedniej wsi zapytać - czy się przypadkiem nie utopię, bo akurat odwilż była i polne drogi przypominały bajora. Już, już - miałem jeszcze w progu o drogę zapytać i uciekać, bo mi się spieszyło, ale... ale spostrzegłem stojącego przy drzwiach interesanta. Stoi potulnie, nawet do barierki odgradzającej go od trzech urzędniczek nie podchodzi, miętosi czapkę w rękę, przestępuje z nogi na nogę i wyraźnie widać, że nie ma odwagi przerwać panienkom ich paplaniny, bo chyba tylko tak można nazwać to roztrząsanie, jak Helcia wyglądała w tej różowej sukni na zabawie...

- Przepraszam, czy panie jeszcze tak długo...?

- A długo, długo... A bo co? Nie podoba się panu?

Ale koleżanka okazała się bardziej bystra, bo dała jej kuksztańca, że niby "nie widzisz, że gość nie tutejszy, może nawet z powiatu?"

- ta pierwsza szybko się zmiętygowała i już grzecznie mnie pyta, co pana, to znaczy mnie, go Gromadzkiej Rady sprowadza. Mówię, że poczekam, przede mną był ten pan, to może najpierw...

- Eee, przecież on tu codziennie przychodzi.

A potem do interesanta: - Przecież mówiłam wam, żebyście nas więcej nie nachodzili. Owszem, wasz wniosek jest, leży, ale jeszcze nie rozpatrzony.- ^

- Kiedy komornik...

- Co komornik? Co mnie komornik obchodzi?

- No niby że nie zapłaciłem.

- To się okaże, czy zapłaciliście podatek czy nie - komisja rozpatrzy.

- Kiedy on chce fantować.

- To niech fantuje.

- Ale ja zapłaciłem, co się należało.

- To niech nie fantuje.

- Ale wyście mu podali, że nie zapłaciłem.

- A kwit macie?

- Mam.

- I co?

- I nic.

- Jak to nic?

- Komornika kwit nie obchodzi. Od was dostał nakaz,...
- ...tytuł egzekucyjny
- Niech będzie tytuł egze... gzekcyjny... On chce fantować.
- ...zrobić zajęcie -
- No to dajcie mi kwit, że zapłaciłem, to za... zajęcia nie będzie.
- Kiedy mówiłam już - komisja jeszcze nie rozpatrzyła.
- To co pana do nas sprowadza?

Po tym "panie" zorientowałem się, że o mnie chodzi i że urzędniczka uważa poprzednią rozmowę za zakończoną. W pierwszej chwili zapomniałem, po co tu przyszedłem, bo przez cały czas poprzedniego dialogu, a raczej monologu pani urzędniczki głębiły mi się w głowie różne myśli. Jeszcze gdy ja byłem w wieku tych panienek, grubo przed wojną, w gminie czy broń Boże, w starostwie - chłop nie wiedział, jak się kłaniać i języka w gębie zapominał. Ale też tam urzędnik to był ktoś z dalekiego miasta, na pokojach się wychował, do miejskich szkół chodził, nigdy gnoju nie wachał, to i nosa zadzierał. My, ludowcy, mówiliśmy wówczas, że się inteligencja wysferza, że jej chłop śmierdzi. Ale przecież te trzy dziewczyny tu się urodziły, tu do szkół chodziły, tutaj do dzisiaj rodzicom

w gospodarstwach pomagają, - to nasze chłopskie dzieci. Co je tak ~~odmienia~~ odmienia, gdy ubiorą czarne zarękawki i usiądą na urzędniczym krześle? Dlaczego gotowe wówczas własnego ojca - jeżeli tylko stanie z drugiej strony barierki - potraktować jak powietrze? Dlaczego dla tych wiejskich dziewcząt i chłopców, którzy mieli szczęście trochę się poduczyć, liźnąć księgowości czy innej wiedzy, potem - to nie żywy człowiek, a sprawa, którą można odłożyć ad acta?

Zofia Buczkowska pracowała w Mniszku, powiat Grudziądz w szkole w charakterze sprzątaczkii. W dniu 22 września ub.roku złożyła wniosek o przyznanie emerytury do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Świeciu. Potem wniosek ten zawędrował do Grudziądza, a z kolei został wysłany w dniu 21 października do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Bydgoszczy. Była sprzątaczką, mająca na utrzymaniu sparaliżowaną siostrę i dwóch starszych schorowanych braci - od 22 września czeka na swoją rentę i doczekać się nie może. Pukała tu i ówdzie, a wszędzie rozmawiano z nią tak, jak te trzy panienki rozmawiały z owym petentem - czyli w myśl zasady: "Mówił dziad do obrazu, a obraz do niego ani razu".

Inny przykład. Dyrektor Państwowego Gospodarstwa Rolnego, członek partii, jedzie swoim prywatnym "Fiatem" na posiedzenie Komitetu Gromadzkiego. Deszcz, zawierucha, błoto. Do gromady około 6 km.

Z tego samego gospodarstwa idzie pieszo na to samo partyjne zebranie trzech robotników - sekretarz POP, przewodniczący rady miejscowej i członek komitetu gromadzkiego. Pan Dyrektor w 5-osobowym wozie siedzi sam i tylko miga na drodze brodzącym w błocie. On członek partii, oni członkami partii. Nic dodać, nic ująć.

Tego samego dyrektora prosi pewien robotnik o furgonetkę, bo stało się nieszczęście, umarł ktoś w rodzinie i trzeba jechać na pogrzeb. Nic z tego - furgonetka była niezbędna w gospodarstwie.

A PGR-owski^{ej} robotniczej rodzinie przychodzi z pomocą Międzykółkowa Baza Maszynowa. A więc dostali samochód, tyle tylko, że nie od swojego chlebowodawcy, a z ludzkiej życzliwości.

Czy ten dyrektor urodził się w pałacu? SKąd! Jest synem takich samych ludzi, którymi dzisiaj gardzi...

A skoro już jesteśmy przy PGR-ach, pozwólcie, jeszcze jeden przykład wyjątkowej bezduszności. Oto zgodnie ze Zbiorowym Układem Pracy - każdy robotnik ma prawo do 5-arowej działki pod ogródek warzywny oraz 25 arów gruntów pod ziemniaki. Różnica między ziemią pod ogródek i pod ziemniaki polega na tym, że ogródek każdy jest zobowiązany w swoim zakresie uprawiać, gdy grunt pod ziemniaki orze, nawozi i pielęgnuje gospodarstwo.

Niby wszystko jasne, Ale zdarza się, że w niektórych gospodarstwach ogródków przydomowych - zresztą z różnych przyczyn - nie ma. W takich przypadkach dyrektorzy przedsiębiorstw zupełnie słusznie wydzielają robotnikom ze swojego kompleksu nie po 25, a 30 arów ziemi. Tak było np. w Państwowym Gospodarstwie Rolnym Kamienica pow. Tuchola. Wydawać by się mogło, że nikt nie powinien mieć pretensji do takiego rozwiązania sprawy. Robotnicy rzeczywiście nie mieli. Ale nie doceniali kontrolerów. Oto w czasie kontroli finansowo-ekonomicznej wychwycono potworne - oczywiście zdaniem rewidentów - nadużycia! Gospodarstwo obrobiko i wynawoziko każdemu nie po 25 arów ziemi, ale także tych 5 arów przydzielonych zamiast ogródka, do czego nie miało prawa...

A skoro uprawa i nawożenie 1 ha kosztowała gospodarstwo 3.270 zł - przypisano każdemu robotnikowi do zwrotu za owych 5 arów po 163,50 zł. Prawda, że ~~skrupulatnie~~ skrupulatne obliczenie?! I to w majestacie prawa, zgodnie z przepisami... Za niepotrzebne obrobienie 35-arowych działek - zdaniem rewidentów - gospodarstwo poniosło stratę na 4.905 zł. A ile straciło w wyniku ogólnego rozdrażnienia? Doszło do konfliktów między administracją i załogą, ludzie pracowali na zwolnionych obrotach. A wszystko dlatego, że paragraf przesłania niektórym zdrowy rozsądek.

к.

магларки

республикери

илсезго м

- эренишем

Борунте э б:

е иккибунча

енио кездеши

косо нблеме

илдзтегонулер

милнмомозго |

оскэлмтэсте э

а° Ого м снвга

д° Боронутел э

о° эе нткэ нте

омлан созбордзтара

е емојезо комбја

гдлекроукл блзед

лдошомлар - элсз.

јсане° ује эсезл

Dosyć, dosyć tych przykładów zadzierania nosa i zwykłej bezduszości. Najważniejsze, że takie i podobne fakty się ujawnia, a w stosunku do winnych wyciąga ostre konsekwencje. I w tym sensie proszę potraktować tę z wami rozmowę - nie o biadolenie tu chodzi, a o naprawę.

Wszędzie - w przemyśle, handlu, usługach, a także na wsi szukamy trybów i trybików, które jeszcze ~~skryżak~~ zgrzytają w zębatym kole naszego codziennego życia. Sęk w tym, żeby ich nie ukrywać, a głośno o nich mówić - co też uczyniłem i czynić będę - a póki co żegnam się z wami na dwa tygodnie

- Wasz Wojciech Strąk.